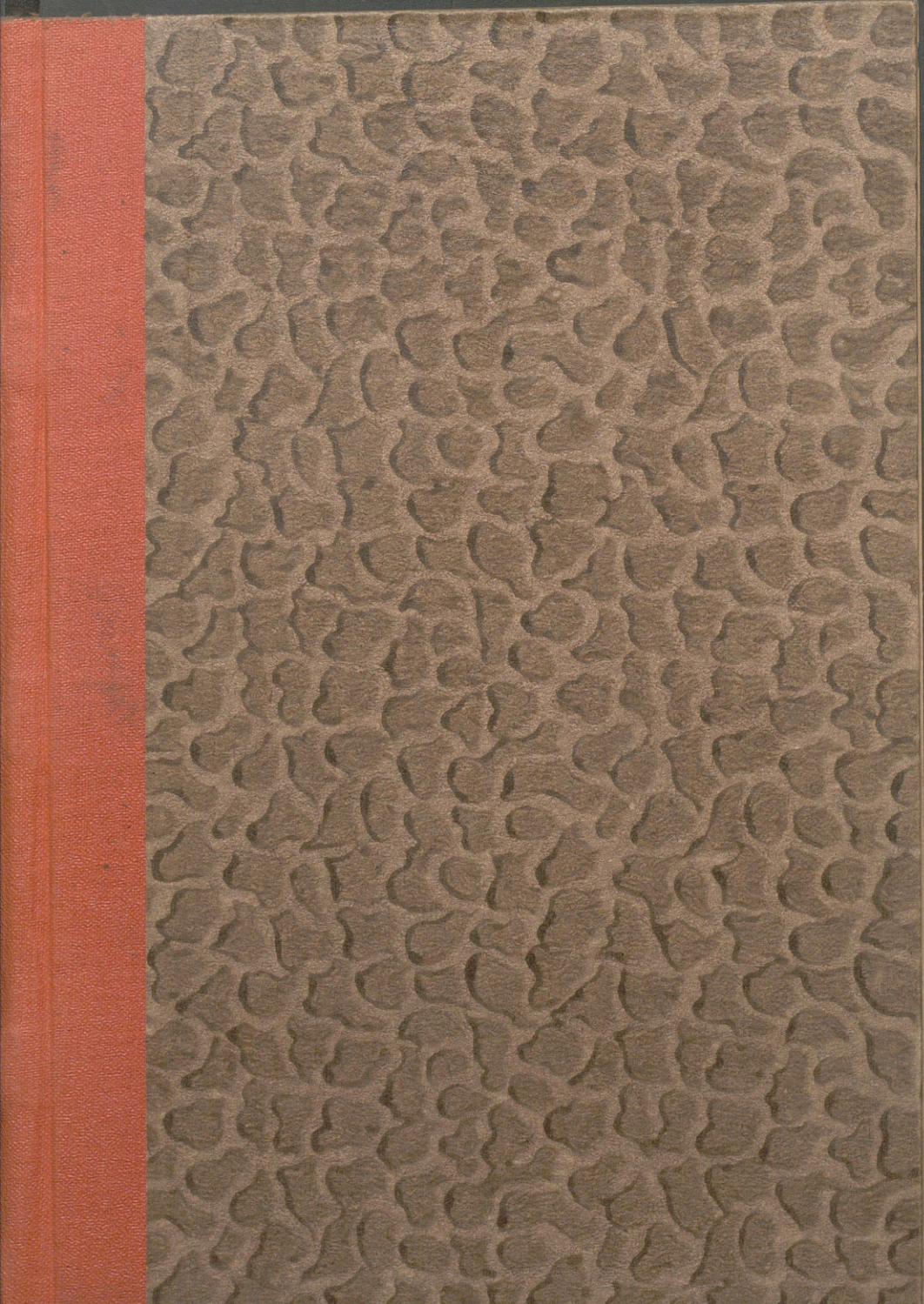
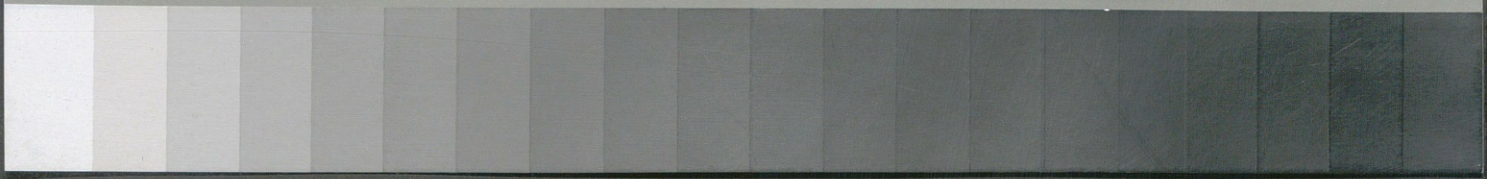


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM



ALEKSANDER ZDANOWICZ.

Dziesięć dni Dyktatury

wspomnienie z lat ubiegłych.



Cena 60 groszy.



GORLICE,
NAKŁADEM AUTORA.

Drukiem Z. Turowicza.

1901.

31058/2



*Prawdo dziejowa! rozwiń lot ku niebu,
Płyn po nad krwawe poświęcenia łuny,
Przygłusz żałosne **Requiem** pogrzebu
I światło życia wydobywaj z truny!*

*Wśród gwaru kramów — pośród stronnictw waśni,
Brzmij ożywczymi dźwiękami hejnału,
Rozwidniaj ciemnie legendowych baśni,
I w nocy zwątpień, budź świt ideału!*

*Nad cnót tęcze — natchnień burze,
Nad cyprysy, ciernie, róże,
Boskiem skrzydłem wzleć!
I barwami, blaskiem, wonią —
W tych co walczą dzisiaj »o Nią«,
Wiarę w tryumf nieć!*

*Bo choć na jasnym poświęceń błękiecie
Pełzły zbłąkane samolubstwa chmury,
Choć stos ofiarny tych co nieśli życie,
Gasnąc, zostawił ślad zgliszczów ponury —*

*To łuna ducha zachwytem zatłona,
Roznosi blaski wśród odstępstwa ciemni,
I złocąc krzyżów dziejowych ramiona,
Tryumf bezprawia trwoży i daremni!*

*Skrzydła orle i sokole
W jej promieniach na padole
Czerpią sił tych zwój,
Co je porwą w górne loty
Mimo gromy, burze, słoty,
Na zwycięzki bój!*



Każdy pragnący poznać dzieje powstania narodowego z r. 1863, spotkać się musi z nazwiskiem Langiewicza i mimowolnie zadać sobie pytanie: kto był ten Langiewicz, skąd się wziął, i jakie zasługi lub zalety wzbudziły tyle zaufania, aby mu powierzyć dyktaturę?

Snać, że nikt z bliżej znających dyktatora jeszcze z czasów szkoły wojskowej polskiej w Genui, nie zadał sobie trudu, aby skreślić dzieje tej szkoły, gdzie intryg Langiewicza i innych przeciw dyrekcji generała Mierosławskiego niepodobna byłoby pominąć, a co przecie wyjaśniłoby wiele spraw i działań wybitnych osobistości w powstaniu.

Na obronę wszakże moich współkolegów muszę powiedzieć, że bardzo wielu z tej falangi poległo na polach bitew, pozostali zaś, parci koniecznością nieubłaganej *Struggle for life*, w różnych zawodach szukają zaspokojenia materyalnych potrzeb, nie troszcząc się bynajmniej o wyjaśnienie tej przeszłości, w której przecież sami byli czynnikami.

Brak zupełny podręczników nie dozwala mi skreślić dziejów dyktatury z większą ścisłością i w obszerniejszych ramach, bo tylko sama pamięć i trochę notatek wystarczać mi muszą za źródła pomocnicze — ale z uwagi, że nawet najdrobniejszy przyczynek rzucający promień światła na wypadki onej epoki oddać może usługę poszukującym prawdy, postanowiłem streścić dzieje tych kilku dni z czasów powstania w formie wspomnień.

Według Zapisków o Powstaniu 1863 r. przez Berga, Langiewicz urodził się w Krotoszynie (W. Ks. Poznańskie) 5 sierpnia 1827 r.; do szkół uczęszczał w Krotoszynie i w Trzemesznie, był później nauczycielem w prywatnym domu we Wrocławiu, następnie w Uniwersytecie w Berlinie słuchał wykładów matematycznych i wreszcie służył w artylerji pruskiej

w stopniu porucznika, zkaąd wydalono go niewiadomo z jakiej przyczyny; inni twierdzą że był tylko podoficerem i to zdaje się prawdopodobnem, gdyż od lipca do końca sierpnia 1861 r. jako podinstruktor artyleryi w szkole wojskowej polskiej w Genui uczył tylko jak działo czyścić, jak nabijać, jak zapalać i pod jakim kątem mierzyć należy na pewną odległość granatami lub zwyklemi kulami — słowem, uczył tego co każdy podoficer artyleryi powinien umieć.

Dalej powiada Berg, że Langiewicz był jednym z tysiąca, którzy w roku 1860 wylądowawszy w Marsala zdobyli Sycylię dla Włoch, że on był tam adjutantem Garibaldięgo. Otóż zapewnić mogę, że Langiewicz w tej wyprawie udziału nie brał, przybył on później w Neapolitańskie i służył w artyleryi dywizyi jenerała Milbitza (Izenszmita).

Nie umiem objaśnić gdzie Langiewicz przebywał po skończonej kompanii neapolitańskiej — przypuszczam, że jak wielu innych, otrzymawszy od rządu włoskiego wynagrodzenie pieniężne za swoją służbę, pozostawał w Neapolu albo w Turynie oczekując sekretnie obiecanej wyprawy do państwa rzymskiego, a w lipcu roku 1861 zjawił się w Genui w nowo założonej staraniem jenerała Mierosławskiego szkole wojskowej polskiej utrzymywanej kosztem rządu włoskiego, gdzie Mierosławski mianował go podinstruktorem artyleryi.

Jeneral Bazyli Racz, historyograf Murawiewa, w tomie 2-gim str. 700 twierdzi, że Langiewicz wysłanym został do Genui przez komitet Aleksandra Guttrego w celu burzenia młodzieży przeciw jenerałowi Mierosławskiemu, aby go zmusić do opuszczenia dyrekeji szkoły. Jestto możliwem, jednak zdaje mi się nieprawdopodobnem ze względu, że Guttry pozostawał zawsze w dobrych a nawet serdecznych stosunkach z Mierosławskim — a o dyktaturze, głównej przyczynie późniejszych zatargów między komitetami różnych stronnictw, nikomu jeszcze w głowie nie świtało. Zresztą Langiewicz nie był wtedy żadną osobistością wybitną, aby mu jakiś komitet powierzał misye poufne tak drażliwej natury — był on sobie niczem nieodznaczającym się najpospolitszego rodzaju Langiewiczem, jakich w owym czasie snuło się we Włoszech parę setek, szukającym pola do zaspokojenia swej nadmiernej ambicyi wywyższenia się jakimkolwiek bądź sposobem. Intrygi jego w szkole przeciw Mierosławskiemu miały swoje źródło w nienawiści jaką czuje każdy pragnący

wyniesienia się, do wszystkich tych, którzy wyższością swoją stoją mu na zawadzie do osiągnięcia zamierzonego celu — i w istocie, Mierosławski pomimo swoich kardynalnych wad: lekkomyślności i dowcipnego gadulstwa, był człowiekiem dobrego towarzystwa, nadzwyczajnych zdolności, wykształconym, bystrego umysłu, posiadał wielki dar mówcy zarówno w polskim jak i we francuzkim języku, przytem był bardzo przystojnym mężczyzną, a w końcu miał za sobą przeszłość, wprawdzie bardzo awanturniczą, lecz ta stworzyła mu legiendę czyniąc go rycerzem wolności ludów — gdy tymczasem Langiewicz malego zwrostu, najpospolitszych rysów twarzy, zarozumiały, gburowaty, napuszony, był tym pierwszym lepszym, którego się potraça lokciem na ulicy — słowem był on ani z pierza ani z mięsa. Łatwo pojąć ile się w nim żółć burzyła będąc podwładnym Mierosławskiego, z jaką zawziętością musiał prowadzić swą podziemną walkę aby osłabić władzę dyrektora: krytykę, najnikczemniejsze oszczerstwa, podburzanie do niesforności młodzieży szkolnej i t. p., wszystko to Langiewicz wyczerpał do dna, choć z nie bardzo wielkim skutkiem — bo niestety! dotąd pozostawał w cieniu — po za obrębem stosunków szkolnych nikt jeszcze o nim nie słyszał.

Zdarzyło się, że jeden z uczniów szkoły, był student uniwersytetu kijowskiego Gustaw Wasilewski, przedtem jeden z najczynniejszych agitatorów w kraju, znany w szerokich kołach z niezmiernych swych zdolności, gorącego patriotyzmu i prawości charakteru, oburzony intrygami Langiewicza, napisał mu list obelżywy, wskutek którego Langiewicz wyzwał Wasilewskiego na pojedynek.

Przeciwnicy wraz z sekundatami udali się do miasteczka Arona nad brzegiem jeziora Lago Maggiore i mieli potykać się u stóp kolosalnej statui Karola Boromeusza na przeciwległym wybrzeżu. W wilię spotkania w hotelu, jeden z sekundantów Wasilewskiego Feliks Wisłouch, późniejszy pułkownik w powstaniu litewskim, leżąc na kanapie, wszczął z Wasilewskim pogadankę o szczegółach obecnego zajścia, a dowiedziawszy się, że Mierosławski czytał ten list obelżywy i zezwolił na odesłanie go Langiewiczowi, natychmiast oświadczył Wasilewskiemu, że w podobnych warunkach pojedynek miejsca mieć nie może, bo to daje do myślenia, że Mierosławski był instygatorem a może nawet i twórcą tego listu — i wreszcie zwołani na naradę inni

sekundanci jednogłośnie zdecydowali, że nie tylko pojedyńku nie będzie, ale Wasilewski winien przeprosić Langiewicza.

Po tej awanturze Wasilewski opuścił szkołę, zaś Langiewicz został usunięty, lecz zdarzenie to zrobiło mu rozgłos, uczyniło imię jego popularnym w Komitecie Centralnym, któremu zwolennicy Mierosławskiego wiele bróździli, jak również w obozie stronnictwa wstecznego, którego wyrazem był Komitet białych, mający na celu powstrzymać lub zwichnąć wszelki poryw do czynu.

Komitet białych złożony z żywiółów na wskroś szlacheckich i arystokratycznych, tchnął nienawiścią ku Mierosławskiemu jako przedstawicielowi idei demokratycznej, wcielającej ruch ludowy, bez którego uczestnictwa wszelkie usiłowania zrzucenia obcego jarzma musiały zakończyć się katastrofą — przeto zatargi Mierosławskiego z Langiewiczem zjednały temu ostatniemu sympaty białych i zdawały się wskazywać go, jako wygodne narzędzie do zwalczania w danym razie wpływów Mierosławskiego, pozostawiało umieć zręcznie korzystać ze zdarzeń się mogących okoliczności. Nie dziw więc, że Langiewicz zmuszony opuścić szkołę, za przyjazdem do Galicyi, był przyjętym dobrze i witany jako człowiek zaufania, choć z różnych pobudek i przez Komitet Centralny i przez Komitet białych.

Nie znam dokładnie daty przybycia Langiewicza do Krakowa — mówiono mi, że jeździł ztąd sekretnie do Warszawy, lecz stale przebywał w Galicyi oczekując chwili zbrojnego powstania. Jakoż oczekiwanie to nie było zbyt długim. Wielopolski pragnąc zniweczyć całą organizację przygotowawczą, postanowił zrobić zamach stanu nakazując pobór do wojska rosyjskiego, aby usuwając z widowni najgorętsze żywioly rewolucyjne uniemożliwić Komitetom Centralnemu i Czerwonym¹⁾ dalsze sposobienie się do zbrojnego wybuchu. Atoli rozporządzenie Wielopolskiego odniosło wprost przeciwne skutki, gdyż miast zniwerczyć możność powstania narodowego, nakaz branki przyspieszył je tylko. Oba wzmiankowane komitety polecily młodzieży opuszczać miasta i gromadzić się w wyznaczonych miejscach, najczęściej w lasach, gdzie mianowani dowódcy mieli organizować oddziały powstańcze.

¹⁾ Tak powszechnie nazywano komitet Mierosławskiego

Z wybuchem powstania Komitet Czerwonych rozpręga się jako nie mający racji bytu, oraz wobec powszechnego uznania jakie zyskał Komitet Centralny; widzimy tylko usiłowania i zabiegi pojedynczych osobistości, aby w uznanym rządzie, jeżeli nie zdobyć stanowiska kierowniczego, to przynajmniej zyskać pewien wpływ.

Langiewiczowi poruczono organizację oddziałów powstańczych w województwie sandomierskim, a na naleganie Agatona Gillera i Stefana Bobrowskiego rząd narodowy mianował go Wojewodą Sandomierskim; nominarya doszła rąk Langiewicza w przeddzień bitwy pod Małogoszczem.

Pierwsze obozowiska dla organizowania armii powstańczej założył Langiewicz w Bodzętynie, Suchedniowie i w Wąchocku; w tem ostatniem miasteczku była główna kwatera. W tych trzech miejscowościach zgromadziło się 3 do 4 tysięcy powstańców¹⁾, lecz zaledwie dziesiąta część uzbrojona była w broń palną.

Generał Uszakov głównie komenderujący w gubernii radomskiej polecił pułkownikowi Czengieremu w Kielcach, oraz innym dowódcom garnizonów, aby powstańców otoczyć i rozproszyć, lecz wskutek niejasności tych rozkazów, jeden tylko jen. Marek czy Mark wysłany z Radomia z 5-ma rotami strzelców, rotą saperów, 2-ma armatami i sotnią kozaków uderzył na Suchedniów, powstańców rozpedził a miasto zrabował i spalił. Langiewicz ruszył z Wąchocka na odsiecz Suchedniowa, lecz przybył tam za późno. Nocą dowiedziawszy się, że ten sam oddział moskiewski napadł na Wąchock i Bodzętyn, rozdzielił swój oddział na dwie części i wyruszył na pomoc tym miasteczkom, ale (jak żandarmi w Brygantach, operetce Offenbacha) znowu przybył za późno, bo miasteczka te spotkał los Suchedniowa, a powstańcy po krótkim, bo niemożliwym oporze w większej części rozproszyli się, wielu dostało się do niewoli, a tylko garstka niewielka cofnęła się w lasy Śto Krzyżkie i schroniła się do klasztoru na Łysej Górze — tam i Langiewicz podążył.

Pozycya Śgo Krzyża była bezpieczną, obronną, więc nadawała się do dłuższego pobytu dla organizacyi — tylko wyżywienie paru lub kilku tysięcy ludzi przedstawiało wielkie trudności.

¹⁾ Cyfra ta zdaje mi się przesadzona, podaję ją według relacyi innych.

Pułkownik Czengiery chcąc przeszkodzić Langiewiczowi wzrostu w nowe siły, zaatakował go na Łysej Górze, ale po całodziennych wysiłkach musiał się cofnąć poniosłszy dotkliwe straty.

Dłuższy pobyt na Śtym Krzyżu mógł być stać się niebezpiecznym, a z drugiej strony trzeba było zaopatrzyć się w ryszunki dla koni, co na Łysej górze było niepodobieństwem, przeto oddział wyruszył w Sandomierskie i zajął Staszów. Tutaj miała miejsce potyczka z oddziałem moskiewskim pod dowództwem pułkownika Zwieriowa, która stanowczo była naszym zwycięstwem, a zawdzięczaliśmy je Czachowskiemu, który rozsiewając zęczenie fałszywe wieści, wciągnął nieprzyjaciół w zasadzkę.

Po bitwie staszowskiej Langiewicz pociągnął w kierunku północno zachodnim w celu spotkania się z Jeziorańskim, który otrzymał rozkaz od centralnej władzy oddania się ze swym oddziałem pod naczelne dowództwo wojewody sandomierskiego — po trzech dniach forsownego marszu przez lasy i manowce dla wymijania kolumn nieprzyjacielskich stanął Langiewicz w Małogoszczu. Nie można mu zaprzeczyć zalety zęczonego unikania oddziałów nieprzyjacielskich, kiedy się tego potrzeba okazała.

Jeziorański obozował w Radkowie w pobliżu Małogoszcza, więc połączenie się dwóch oddziałów nastąpiło w tem miasteczku 23 lutego w przeddzień bitwy, którą Jeziorański stanowczo odradzał, uzasadniając swe zdanie tem, że przyjęcie bitwy w gołym polu z żołnierzem źle uzbrojonym i niewytraśnym, przeciw nieprzyjacielowi dwa razy liczniejszemu i posiadającemu artylerję, który nadciągał z dwóch stron, grozi zupełnem zniszczeniem — lecz woła naczelnego wodza przemogła i mieliśmy bitwę, która była dla nas prawdziwą klęską, straciliśmy bowiem około 250 ludzi w zabitych i rannych, oraz cały tabor zapasów różnego rodzaju, zaś dwa działa po zagwoźdzeniu zmuszeni byliśmy zatopić w rzece dla braku koni pozabijanych kartaczami moskiewskimi. Dwa oddziały liczące 1800 do 2000 ludzi poszły w rozsypkę tak, że w pierwszych dwóch dniach odwrotu obliczano zaledwie 300 ludzi — ocalała nam również jedna śmigownica. Następných dni dopiero niedobitki z różnych stron pojedynczo lub drobnymi oddziałkami łączyły się do gromady w drodze ku granicy.

Jeziorański oblicza nasze straty w tej bitwie na 148 zabitych i 49 rannych, a straty Rosyan na 460 zabitych i rannych, lecz

pozwolę sobie zrobić uwagę, że cyfry te są zupełnie dowolne, gdyż na tak rozległym polu bitwy i przy podobnym rozprężeniu, żadna kontrola nie jest możliwą, nadmienię zresztą, że od godziny 6tej zrana, to jest, od chwili wyjścia z Małogoszcza dla zajęcia stanowiska na wzgórzach wschodnich miasteczka, do godziny 5tej wieczorem czyli do chwili bezładnego cofnięcia się z rzeczkę do jakiegoś lasem zarosniętego wąwozu, nie zdarzyło mi się dostrzedz ani Langiewicza ani Jeziorańskiego, pomimo, że przynajmniej 3 lub 4 razy przebiegłem całą linię bojową. Więc nie wiem z jakiego to stanowiska udało się Jeziorańskiemu obliczyć i podać tak dokładne cyfry zabitych i rannych.

Zabawny jest raport majora Dobrowolskiego do generała Uszakowa w Radomiu. Dobrowolski sam ze swoją kolumną, nie licząc w to co Czengiery mógł dokazać, on sam zabił 350 buntowszczyków a ranil przeszło 500, zaś w swoich walecznych szeregach znalazł major tylko sześciu rannych!

Jeżeli więc Czengiery w swoim raporcie nazabijał i narażał tyle co Dobrowolski, to przynajmniej należało, że odnieśli zwycięstwo prawdziwie po moskiewsku, to jest *pa palam*, a wojsko powstańcze poszło *w drebiezgi!*

Pod Suleszowem w pobliżu Miechowa, kawalerya nasza zesza kozaków z komendy Medena w głębokim jarze gotujących pożywienie — kilku z nich lekko rannych uszło a jeden tylko dostał się do niewoli. Oddział nie zatrzymując się poszedł do zamku Pieskowej Skaly na odpoczynek i nocleg.

Nazajutrz po południu w lasach Pieskowej Skaly kosynierzy z oddziału Jeziorańskiego prowadzeni przez Dąbrowskiego i Piórę potykali się zwycięzko z kolumną księcia Szachowskiego, lecz nocą pod cmentarzem w Skale porażka Langiewicza była oczywistą, mimo, że Agaton Giller w swej *Historii Powstania Narodowego 1863 r.*, zalicza ją do zwycięstw, zapewne według relacji dzienników krakowskich. Straty w zabitych i rannych były bardzo dotkliwe, a od zamiaru wyparcia moskali z cmentarza musiał Langiewicz odstąpić — przed świtem z pod Skaly poprowadził oddział przez Ojców do Smarzowic, z kąd po całodziennym odpoczynku do Goszczy, gdzie postanowił zatrzymać się kilka dni dla zaopatrzenia się w obiecane mu posiłki w ludziach, broni, amunicji i żywności.

W Goszczy miała odegrać się komedia zbyt głośna w dziejach naszego powstania, która o mało nie przywiodła go do zupeł-

nego upadku, a w każdym razie osłabiła chwilowo wiarę w jego powodzenie.

Krakowski komitet białych zaniepokojony pretensjami zwolenników Mierosławskiego, już do Kurowskiego w Ojcowie wysłał Leona Chrzanowskiego, ofiarując mu dyktaturę, lecz Kurowski człowiek zdrowego sensu propozycję komitetu odrzucił — natomiast znalazł się Langiewicz, człowiek małego serca i umysłu, ambitny i upojony rozgłosem urojonych przez dziennikarstwo galicyjskie zwycięstw, nadawał się lepiej do celów stronnictwa zachowawczego.

Berg w swoich Zapiskach o Powstaniu opowiada, że w pierwszych chwilach powstania już do Wąchocka przybyli do Langiewicza dwaj obywatele ziemscy Stanisław Karski i Stanisław Jasiński ze stronnictwa Targowiczian, z propozycją wypłacenia mu znacznej sumy pieniężnej i dostarczenia środków bezpiecznego wyjazdu, pod warunkiem, że złoży godność wojewody i rozpuści oddziały. Langiewicz odmówił.

Nie wiem gdzie Berg wyszperał to stronnictwo Targowiczian w r. 1863. Istniało stronnictwo zachowawcze, pragnące środkami legalnymi osiągnąć dla Królestwa wszystkie możliwe korzyści i zdobyć moralny wpływ w samym rządzie, co przy ówczesnym nastroju sfer rządzących w Petersburgu było bardzo możliwe, ale żadnego odcienia skrajnego tego stronnictwa, to jest, zdrajców pragnących wprost zaprzedać ojczyznę, między obywatelstwem stanowczo nie było; z drugiej strony Langiewicz nie mógł zrzekać się urzędu, którego jeszcze nie posiadał — ztąd wynika że ci Targowiczanie z r. 1863 są plodem bujnej wyobraźni pana Berga; ale wybaczyć mu to należy, bo on był poetą.

Trudno mi powstrzymać się od uwagi, że nigdy pojąć nie mogłem tego przestrochu konserwatystów wobec ewentualności dyktatury Mierosławskiego, gdy on był najniewinniejszym i najnieškodliwszym z ludzi; był to na polu szlachęć polski i typowy paryżanin lekkoduch z Quartier Latin. Stosunek jego do partyi zachowawczej był ten sam, co i straszydła, które stawiają w prosię, do wróbli; te jednak w krótkim czasie oswajają się z niem, siadają mu na głowie i ramionach, a raz nawet w dziurawym kapeluszu straszzydła znalazłem gniazdo ptasie! Otóż tak byłoby i z Mierosławskim — należało dozwoić mu zużyć się do nitki, a jeżeliby wyszedł cało z awantury, Gedrojciowa w Paryżu byłaby go swatała, a wtedy, na łonie rodziny,

swarząc się od czasu do czasu ze swą połowicą i ucierając nosy bębnom, byłby został najprzykładniejszym ze szlachciców i najmniej sympatycznym i wesołym towarzyszem — ale snać za dawne grzechy bezlitosna Thémis nie dozwoliła mu doczekać podobnego szczęścia.

Otóż alarm w obozie konserwatystów, z powodu obecności Mierosławskiego w Krakowie, doszedł do bardzo wysokiego diapazonu, i gamma alarmu wzrastała w stosunku niepewności o jutro, bo nie przedsięwzięto jeszcze żadnych stanowczych środków, a lada zdarzenie mogło dopomóc zwolennikom Mierosławskiego ubiedz konserwatystów w pościgu; gdy nadspodziewanie przybył im z pomocą *Deus ex Machina* pod postacią Adama Grabowskiego, ożenionego z Lubomirską, dostojnika dworu pruskiego i obywatela z Poznańskiego, który z powodu jakichś nieregularnych weksli i zatargów z wierzycielami, zabezpieczył się od natrętów, kładąc między sobą a nimi granicę Królestwa Polskiego. W Warszawie postanowił Pan Adam zapróbować szczęścia w karyerze dyplomatycznej i w tej podreperować szkody wynikłe z jego pełnej poświęceń a tak niewdzięcznej w rezultatach działalności obywatelskiej.

Z nadzwyczajną zręcznością udało mu się w krótkim czasie wejść w stosunki z osobistościami należącemi do składu rządu narodowego, lecz niestety! tajników rządu przeniknąć nie zdołał, bo o ile salony prywatne stanęły otworem dla pana hrabiego, o tyle tytuł wzbudzał nieufność. Słowem, Grabowski poznał wielu członków rządu narodowego, ale nie wiedział nawet kto jakie stanowisko w tym rządzie zajmował — jednak z różnych obozów zebrał dostateczną ilość wiadomości, które posłużyły mu do znalezienia linii wytycznej czyli orientacyi do dalszego działania. Z wielką bystrością umysłu chwycił on punkt styczny interesu obu stronnictw, a tym interesem było niedopuszczenie Mierosławskiego do dyktatury za żadną cenę — więc z planem już gotowym ruszył Grabowski do Krakowa. Tutaj przedstawił się członkom Komitetu białych jako komisarz pełnomocny Rządu Narodowego i oświadczył że rząd uznając konieczność ujawnienia się przed światem, poruczył mu specjalną missyę nadania dyktatury Langiewiczowi, jako dowódcy, którego imię najwięcej dotąd miało rozgłosu. Nie tracąc czasu zawezwał Grabowski członków komitetu lwowskiego: księcia Adama Sapiechę i Łączyńskiego, oraz ówczesnego ministra wojny generała Wyso-

ckiego na walne zgromadzenie do Krakowa — Wysocki jednak dowiedziawszy się o przedmiocie projektowanych narad, obecności swej odmówił.

Zebranie odbyło się 7 marca wieczorem u Leona Skorupki gdzie jednomyślnie zgodzono się na oddanie dyktatury Langiewiczowi bezzwłocznie, w celu unicestwienia zabiegów Mierosławskiego. Dla pozorów polecono Grabowskiemu i Chrzanowskiemu nakłonić Langiewicza do przyjęcia dyktatury, choć wszyscy wiedzieli dobrze o tem, że Langiewicz uprzedzonym był o projekcie od kilku dni i sam tej dyktatury gorąco pragnął, a może i w tym celu jedynie zbliżył się ku Krakowu.

Nie będę opisywał całego szeregu intryg, narad sekretnych z Langiewiczem, bezustannych przejeżdżań różnych osobistości z obozu do Krakowa, innych z Krakowa do obozu etc., zaznaczę tylko, że generał Wysocki powtórnie zawezwany depeszą przybył do Krakowa, ale wręcz odmówił swego zezwolenia na dyktaturę Langiewicza, co spowodowało przedruk odezwy do wojska i narodu, i opóźniło ogłoszenie dyktatury o całą dobę.

Drugą trudnością była obawa o opozycję Jeziorańskiego, który znajdował w obozie więcej sympatyj aniżeli Langiewicz, więc 8go marca przybyli z Krakowa do obozu: Adam Grabowski, Leon Chrzanowski, Władysław Siemiński i Józef Kolaczkowski w celu wybadania i przekonania go o konieczności dyktatury.

Chrzanowski jako najwymowniejszy wyczerpał cały arsenał dowodów przekonywających, na co Jeziorański odpowiedział mu: — Jeżeli uważacie że sprawa polska na tem zyska, to róbcie Langiewicza dyktatorem, ale radzę, nie powierzajcie mu naczelnego dowództwa, bo on do tego niezdolny, nie rozumie tej wojny jaką zmuszeni jesteśmy prowadzić.

Wieczorem przy herbacie sam Langiewicz zagadnął Jeziorańskiego co myśli o ofiarowanej mu dyktaturze? Jeziorański odpowiedział: — Gdybyśmy mieli paręset kilometrów kraju wolnego od moskali, 100,000 wojska i pieniądze, ja sam doradzałbym dyktaturę, ale w obecnych warunkach zakrawa to na straszne głupstwo. — Ale jeżeli ja nie przyjmę dyktatury, za-uważyl Langiewicz, to kto inny ją chwyci. — A niech ją chwyci, odparł Jeziorański, za tąmym innym przynajmniej przemawiają pozory . . . zresztą wiedz o tem, że dyktatura się bierze, ale nigdy nie przyjmuje od nikogo.

Panowie delegaci krakowscy tak się zaniepokoiili możliwą opozycją Jeziorańskiego, że uprosili jen. Wysockiego, aby przybył do obozu w celu zobowiązania tegoż do zezwolenia na dyktaturę. Wysocki jednak obawiając się jakiegoś podstępu, do obozu nie przyjechał, ale tylko do Barana na granicę, gdzie przybył i Jeziorański, i na słowa zachęty na zgody odpowiedział Wysockiemu: — Ależ ja nie oponuję, róbcie go sobie dyktatorem, tylko powtarzam, że w obecnych warunkach będzie to rzeczą zgubną dla powstania.

Wysocki wrócił do Krakowa, a panowie delegaci do obozu, gdzie natychmiast zwołano radę wojenną, na której byli obecni: Langiewicz, Jeziorański, Waligórski, Tomasz Winnicki, Władysław Bentkowski, Adam Grabowski, Leon Chrzanowski i komisarz województwa krakowskiego Wojciech Biechoński. Grabowski przemówił imieniem Rządu Narodowego ofiarując Langiewiczowi dyktaturę — wtedy Tomasz Winnicki zażądał okazania upoważnienia piśmiennego tegoż rządu, na co Grabowski oświadczył, że zostawił je u generała Wysockiego w Krakowie, lecz że panowie Chrzanowski i Prędowski sekretarz Langiewicza widzieli to upoważnienie. Prędowskiego na tej radzie nie było, zaś Chrzanowski nie zaprzeczył temu kłamstwu, więc wszyscy obecni na tej radzie oświadczyli się za dyktaturą z wyjątkiem Winnickiego i Biechońskiego, a Langiewicz przyjął bez żadnych zastrzeżeń.

Panowie delegaci powrócili do Krakowa, aby zająć się redakcją i drukiem manifestu, który nazajutrz publikowany w *Czasie* wywołał protest Wysockiego, a ztąd wynikła przeróbka i przedruk zupełny manifestu, o czem już wzmiankowałem wyżej, zaś dyktator zajął się nominacyami, aby określić czynności starszozyny. Jeziorański został generałem dyżurnym przy sztabie; Władysław Bentkowski, szefem sztabu; Aleksander Waligórski, jenerałem kwatermistrzem; Czapski, jenerałem brygady kawaleryi; Śmiechowski, jenerałem brygady piechoty. Pułkownikami byli mianowani: Dąbrowski, Czachowski, Tomasz Winnicki. Ulatowski i Rochebrune — ten ostatni dowodził żuawami, zaś Winnickiemu powierzono intendenturę.

Dnia 10 marca nakazał Langiewicz wojsku sformować czworobok i Jeziorański odczytał manifest do wojska i narodu, w którym Langiewicz oświadczał, że przyjmuje dyktaturę w porozumieniu z Rządem Narodowym (co było wierutnem

kłamstwem), dalej powiadał, że dyktatura nie zmienia w niczem zasad wygłoszonych manifestem Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia, i że dyktator zamianuje niebawem władze cywilne. Słowem według treści dyktatorskiego manifestu nic się nie zmieniło, przybył tylko historii jeden dyktator więcej, wprawdzie pośledniejszego gatunku, ale dyktator prawdziwy, nie mający żadnych stycznych z operetkową wielką księżną Gerolstein.

Rząd narodowy uwiadomiony o dyktaturze wystosował do Langiewicza pismo, w którym z wielkim patryotyzmem i zaparciem się siebie uznał fakt dokonany, pod warunkiem jednak, że mianowanie władz cywilnych nastąpi w porozumieniu z dotychczasowym Rządem. Z tem pismem wyruszyli do obozu dwaj członkowie rządu Agaton Giller i Józef Janowski, gdy tymczasem po ich wyjeździe doszedł do Rządu raport komisarza województwa krakowskiego Wojciecha Biechońskiego, wyjaśniający za pomocą jakich intryg i z czyich rąk przyjął Langiewicz dyktaturę — wtedy rząd wystosował do dyktatora odezwę upominającą, której twórcą był Stefan Bobrowski, i on sam powiózł ją do obozu — lecz wypadki postępowały po sobie tak szybko, że pierwsi dwaj delegaci, jak również Bobrowski przybyli w Krakowskie już po uwięzieniu dyktatora w Tarnowie.

Tymczasem w Krakowie wszystko wrzało entuzjazmem. Wieści z pola bitwy dochodziły o samych tylko zwycięztwach, które podnoszono do niesłychanych rozmiarów. Utworzono komitet nad rannymi pod prezydencją hrabiny Kazimierzowej Wodziekiej; po domach robiono ładunki, skubano szarpie i przygotowywano zapasy różnego rodzaju dla powstańców. Po rynku miasta roilo się mnóstwo młodzieży przybywającej z zagranicy i z różnych dzielnic Polski, aby łatwiej ztąd przedostać się do obozu — słowem: ludzie, broń, amunicya oraz zapasy żywności napływały do obozu w Goszczy z Krakowa.

Sily zbrojne dochodziły do trzech tysięcy ludzi, z których przeszło 500 uzbrojonych było w piękne belgijskie sztuce. Jenerał Czapski zorganizował 700 do 800 pięknej i dobrze uzbrojonej kawalerji — i w ogóle cała ta armia wyglądała wcale dobrze, odziana, odżywiona i uzbrojona, pełną była otuchy, że tak wzmocnioną i zorganizowaną dyktator poprowadzi do zwycięztw mniej problematycznych niż poprzednie.

Nie pomnę dokładnie 6 czy 8 dni speszło na organizację oraz na przygotowanie i ogłoszenie dyktatury, a tymczasem

dochodziły wieści o pewnych ruchach garnizonów nieprzyjacielskich, więc Langiewicz zwinąwszy obóz 11 marca, posunął się w kierunku północnym i zatrzymał się w lesie miejscowości Sosnówka o 5 wiorst od Miechowa. Tutaj odbyła się ceremonia przysięgi dyktatora na wierność narodowi, którą odebrał ksiądz Paweł Kamiński.

Z 12-go na 13-ty marca książę Bagration pierwszy dowiedział się o dyktaturze i o wymarszu Langiewicza z Goszczy, wysłał więc rekonesans pod dowództwem majora Bentkowskiego złożony z 3-ch rot piechoty, pół szwadronu dragonów, 20-tu kozaków i 50-ciu objezdzczyków, i dał znać o tem księciu Sza-chowskiemu w Olkuzu który ze swej strony wysłał majora Jabłońskiego z 3-ma rotami piechoty i 2-ma działami. Major Bentkowski zamienił kilkanaście strażów z aryergardą powstańców już w Sosnówce, ale szedł za Langiewiczem bardzo powolnie i z wielką ostrożnością — zaś major Jabłoński poszedł wzmocnić Czengierego, który z Kielc na czele 2-ch rot piechoty, 2-ch szwadronów dragonów, 40 kozaków i 4-ch dział przybył do Jędrzejowa.

Langiewicz posunął się do Szczepankowic, gdzie znowu była strzelanina z kolumną Bentkowskiego, następnie przez Markocice do Gór, i tu 14 marca znowu zamieniono kilkanaście strażów, a ztąd armia powstańcza zwróciła się ku Chrobrzu, własności margrabiego Wielopolskiego i stanęła tam 16 marca.

W Chrobrzu wiara pragnęła wyrzucić zemstę na znienawidzonym satrapie Królestwa Polskiego i już na parterze rozpoczęła gospodarzę niszcząc artystyczne meble i malowidła, kiedy przybiegł pułkownik Winnicki i położył kres temu wandalizmowi. Piętro pałacu jednak było nietknięte dzięki tej okoliczności, że zajęte było przez sztab. Natomiast ofiar zemsty dostarczyły obory, owczarnie, chlewy i kurniki margrabiego; również lochy zaopatrzone obficie w drogocenne płyny wypróznione zostały w oka mgnienin.

Wiara porozpalała ogniska i piekła na patykach kury, gęsi, indyki, ćwiartki baraniny lub wołowiny na parodniowy zapas i popijała zdrowo na pohybel margrabiego i moskali.

Długo w noc trwał festyn, roiło się jak w ulu, a obóz przedstawiał się bardzo malowniczo; przy rozpalonych ogniskach snujące się marsowe postacie zaimprovizowanych rycerzy w najfantastyczniejszych strojach i z niemniej fantastycznym uzbro-

jeniem, ludziły urokiem obrazu jakiejś średniowiecznej armii z czasów krucyat. Wreszcie znużenie opanowało wszystkich, gwar ustał i Anioł snu, brat śmierci rozpostarł nad wojownikami swe dobroczynne skrzydła.

Nazajutrz 17 marca zaledwie ludzie zdążyli spożyć obiad, dano znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela -- była to zawsze też sama kolumna Bentkowskiego. Langiewicz ze sztabem uznali pozycję Chrobrza za niewygodną do przyjęcia bitwy, więc zostawiono Rochebruna z żuawami dla obrony miejscowości, dopóki cały oddział z bagażami nie przejdzie mostu na lewy brzeg Nidy, następnie Rochebrune winien był cofnąć się ostatni i spalić most za sobą. Manewr ten odbył się z akuratnością, lecz na lewym brzegu Nidy zjawił się nieoczekiwany wcale Czengiery, który wzmocniony kolumną Jabłońskiego, już 16-go marca wyruszył z Jędrzejowa ku Chrobrzu. Ustawił on artytteryę na wzgórzu naprzeciw Zagościa i rozpoczął ogień granatami, co wywołało wielki popłoch w kolumnie marszowej Langiewiczza aż do chwili kiedy strzelcy Czachowskiego zajęli wzgórze równoległe do rzeki, a Rochebrune po spaleniu mostu rozwinął się czołem przeciw piechocie i dragonom moskiewskim; nasz ogień tyralierski, szczególnie strzelców Czachowskiego, którzy razili moskali z boku, powstrzymał zapędy Czengierygo. Kawalerya nasza otrzymała rozkaz szarżowania dragonów, i z obu stron ruszono do ataku, lecz jedni i drudzy wpadli na moczary i szarża do skutku przyjść nie mogła; natomiast obie kawalerye ucierpiały wiele od strzałów piechoty. W potyczce na moczarach poległ niejaki Nikolski, były uczeń szkoły wojskowej w Genui; był on religii prawosławnej, a co więcej, był on siostrzankiem i wychowawcem Czechowicza, byłego Dominikanina, a później popa moskiewskiego w Lublinie, zawziętego wroga Polaków i Polski.

Do późnego zmierzchu trwał ogień tyralierski z obu stron, aż nareszcie nieprzyjaciel zaprzestał bezcelowej pukaniny, odstąpił parę kilometrów ku północy i rozpałił ognie biwakowe; były to ognie dla złudzenia powstańców, bo Czengiery cofnął się jeszcze kilka kilometrów wyżej ku północy. Langiewicz zaś przez Zagość cofnął się do Welecza dla posiłku i odpoczynku. Straty w ludziach były stosunkowo nieznaczne, ale część bagaży z żywnością i amunicją zabłąkała się w lasach nocą i oddziału odnaleźć nie mogła.

Po parogodzinnym odpoczynku w Weleczu wyruszył oddział nocą do Grochowisk, folwarku położonego wśród lasu, gdzie Langiewicz zamierzał spędzić bezpiecznie parę dni, aby dać ludziom i koniom trochę wypoczynku. Nad ranem obóz rozłożył się na uroczysku obok folwarku i wysłano w różne strony rekonesanse z wozami dla furazowania.

Z Welecza wrócono około południa z wiadomością, że miejscowość zajęta była przez moskali. Od północy z Galowa przywieziono trochę owsa i siana, ale rekonesans zaledwie zdołał ocalić wozy i ująć przed nacierającymi dragonami. Z jakiejś wioski ze wschodu wyprawa wróciła z niczem bo moskale byli we wsi. Wieści były niepokojące i położenie trudne.

Po wyjściu powstańców do Grochowisk, przybył do Welecza nad ranem major Zagriażskij z garnizonu Stopnickiego, o czym Langiewicz nie wiedział, był on przekonany, że to kolumna Czengierego poszła w ślad za powstańcami do Welecza, i według doniesień zdawało mu się, że główne siły nieprzyjacielskie będą go napierać od południa, więc po krótkiej naradzie postanowił przebiec się na północ tego pierścienia, który go ścisłał ze wszystkich stron. Rozporządzono, aby Czachowski z batalionem strzelców został w tylnej straży dla zasłaniania odwrotu od strony południowej czyli od Welecza i polecono mu cofać się powolnie za główną kolumną. Rochebrunowi z żuawami polecono oświecać pochód szczególnie od strony północno zachodniej, gdzie według mniemania Langiewicza, Czengiery musiał zostawić część swojej kolumny dla obserwacyi. Czengiery jednak nietylko nie poszedł za śladem powstańców, ale wzmocniony jeszcze kolumną Bentkowskiego, który 17-go wieczorem przeprawił się na lewy brzeg Nidy, postanowił atakować w lesie pozycyę Langiewicza. To też Rochebrune zaledwie rozwinął się do pochodu kolumną bojową, natknął się na piechotę nieprzyjacielską, którą niebawem wyparł z lasu, a sam zatrzymał się na krawędzi dla zasłaniania przejścia przez groblę wiodącą do Galowa. Gdy czoło kolumny powstańczej zaangażowało się dobrze na groblę, przywitane zostało niespodzianie gradem karcaczy, co sprawiło ogromne zamieszanie i poploch w obozie powstańczym, tem bardziej, że ułyszano gęste strzały oddziału Czachowskiego na tyłach.

Działa Czengierego były tak dobrze zamaskowane, że dopóki milczały, uszły baczności Rochebruna, ale po pierwszych

wystrzałach Rochebrune sformował kolumnę do ataku i powiódł ją z takim impetem na baterię, że moskale zaledwie zdążyli zaprzodkować działa i umknąć w galopie. Czengiery przerażony taką śmiałością i gwałtownością napadu cofnął się pospiesznie, napierany i rażony celnymi strzałami żuawów, i niezwalniając kroku, przez Busk i Szaniec uchodził ku Kielcom.

Tymczasem w naszej kolumnie marszowej nieporządek doszedł do najwyższego stopnia — cały oddział cofnął się pospiesznie w las i zbil się w bezładną kupę niewiedząc co począć, tembardziej, że dyktator ze sztabem gdzieś zniknął. Kawalerya nasza pierzchła w kierunku wschodnim i Czapski poklusował za nią, zaś piechota oczekiwała w niepewności co dalej będzie.

Langiewicz widząc tę niespodziankę kartaczową uskokzył żywo w las i pod pozorem lustracyi tegoż w kierunku zachodnim, pociągnął za sobą cały sztab, około 25 koni w taki gąszcz, że według opowiadania szefa sztabu Bentkowskiego, nie wszędzie dwa konie jeden obok drugiego mogły przejść razem. Na czele jechał Langiewicz z Jeziorańskim — Bentkowski, który postępował tuż za nimi nie mógł dosłyszeć o czem mówili, dorozumiewał się jednak, że naradzali się o sposobie opuszczenia oddziału i o przejściu granicy. Domysł ten zamienił się w pewność kiedy Langiewicz zapytał Bentkowskiego czy mógłby wykreślić mu marszrutę najprostszą a bezpieczną ku granicy.

Tymczasem Rochebrune po oddaleniu się Czengierego powrócił do oddziału sam jeden i zaczął lżyć powstańców, że zostawili go z tak małą garstką ludzi bez żadnej pomocy, bez poparcia; szczęściem mało kto go rozumiał — w tem, od strony wschodniej poczęły gwizdać kule. Kosyniery jak zwykle najpierwsi zaczęli chwiać się i cofać, lecz Rochebrune z rewolwerem w ręku zaskoczył im drogę i przy pomocy nadeciągających żuawów sformował szybko pierwszą kolumnę i krzyżując co umiał po polsku: — *»Dzień dobhy, psia khew, któha godzina! en avant!...«* poprowadził kolumnę rozśmieszoną tą zachętą do ataku. Nieprzyjacielem do zwalczenia była rota piechoty wysłana przodem dla oświecania pochodu kolumny pułkownika Sorniewa, który z resztą załogi Stopnickiej na furmankach przybył z Wiślicy. W kilka minut kapitan Kerawnow i wielu moskali legło, kilkudziesięciu żołnierzy z porucznikiem Palotiewem zostało wziętych, a zaledwie trzecia część zdołała ratować się ucieczką. Sorniew pchnął naprzód cały batalion, lecz

kosyniery zdumieni i zachęcenii tem pierwszym powodzeniem, już z własnego popędu poszli naprzód i batalion rozbili. Drugi batalion spotkał tenże sam los, a atak był tak gwałtowny, że pierwszy batalion nie miał czasu sformować się za plecami drugiego, więc jak bezładną trzodę pędzili powstańcy moskali parę kilometrów, lecz że uciekający zdobywa się zawsze na więcej energii niż ścigający, więc i moskale zyskali na odległości. Nasi zziąjani pogonią wstrzymali się, a Sorniew dopędził Czengierego za Buskiem.

Zwycięstwo było zupełne, a bohaterem tych dwóch dni był bez zaprzeczenia Rochebrune, choć i Czachowski zdobył część tej chwały, lecz jemu w udziale przypadła rola mniej trudna. Zagriażskij, który z Welecza wszedł w las, przywitany rześkim ogniem strzelców, cofnął się pospiesznie w stronę południowo wschodnią, usiłując czystem polem ominąć Czachowskiego i połączyć się z Sorniewem. Czachowski ze swej strony posunął się ku krawędzi wschodniej lasu dla obserwacji ruchów nieprzyjaciela i tu pozostał.

W końcu wypadła zrobić wzmiankę o kawaleryi, która pierzchła w las, aby oddalić się od tej ulewy kartaczowej. Jenerał Czapski opowiadał mi, że dopóki kawalerya przedzierała się przez gąszcz leśny, dopóty on nie myślał zatrzymać jej, dopiero kiedy wydostała się na pole, zatrzymał ją, sformował jako tako i odprowadził za jakąś wieś, i tutaj kazał czekać, a sam z kilkoma jeźdźcami pojechał zlustrować okolicę, aby się przekonać, czy są tu wojska moskiewskie i w jaki sposób da się zużytkować kawalerya, lecz zaledwie ujechali parę wiorst spostrzegli za sobą pościg kozaków i dragonów. Była to kawalerya Sorniewa, która przykłusowała z Wiślicy w ślad za piechotą jadącą na furmankach o czem już wyżej wspomniałem. Czapski tylko dobroci nóg końskich winien był swe ocalenie, i do oddziału przedostać się nie mógł, bo niżej ku południowi kolumna Zagriażskiego broniła przystępu do lasu — błąkał się więc parę dni po bezdrożach dla uniknienia nieprzyjaciela i wreszcie z tymi kilkoma ludźmi dotarł do Krakowa, a swego oddziału kawaleryi więcej nie oglądał.

Od kartaczowania na grobli do ukończenia rozprawy z Sorniewem upłynęło trzy do czterech godzin i wtedy dopiero, to jest około piątej wieczorem zjawił się dyktator ze sztabem i dziękował wojsku za zwycięstwo, o którym przed chwilą nic nie wiedział.

Okolo dziesiątej w nocy powróciły zwiady z doniesieniem, że Welec jest opróżniony i droga do Wislicy zupełnie wolna — ruszono więc do Weleca na dobrze zasłużony odpoczynek, i w istocie, ludzie byli tak znużeni, że każdy kładł się spać w miejscu gdzie się zatrzymał, i nie przedsięwzięto nawet elementarnych środków ostrożności.

O drugiej po północy zwołano radę wojenną, w której wzięli udział: Langiewicz, Jeziorański, Waligórski, Bożysławski, Ulatowski i Bentkowski. Langiewicz przedstawił trudne położenie oddziału, znużenie żołnierza, brak amunicyi, trudność rekwirowania furazu i żywności, mnogość kolumn nieprzyjacielskich itp., i oświadczył, że pomimo świeżego zwycięstwa położenie zdaje mu się bez sposobu wyjścia tem bardziej, że stronnicy Mierosławskiego coraz więcej podkopują jego władzę zniechęcając żołnierzy przeciw niemu — i w końcu zapytał, co dalej robić?

Pułkownik Ulatowski radził, aby korzystając z porażki moskali i z osłabienia garnizonu w Kielcach, uprzedzić tam Czengierego, zdobyć miasto i zabrać kasę, broń, amunicję i w ogóle wszystko co mogłoby wzmocnić materyalnie powstanie. Plan był śmiały i nawet możliwy do skutecznienia, ale dyktatorowi nie poszedł w smak — natomiast Jeziorański i Waligórski oświadczyli, że dyktator z natury swej władzy nie powinien przywiązywać się do jednego oddziału, że po tak świetnym zwycięstwie winien zdać dowództwo komu innemu, a sam udać się do Galicyi, aby ztamtąd porozumieć się z dowódcami sił zbrojnych innych województw i z jakiegoś bezpiecznego miejsca kierować powstaniem. Zdawało się, że wszyscy zgadzają się na tę propozycję, gdy niespodzianie szef sztabu Bentkowski zaprotestował przeciw wyjazdowi dyktatora z obozu, utrzymując, że wyjazd ten sprawi zupełne rozsprężenie w wojsku, i wywrze najfatalniejszy wpływ na sprawy całego powstania; że nonsensem jest, aby dyktator wydawał rozkazy z jakiejś bezpiecznej kryjówki, gdy przyjął dyktaturę jedynie w celu uwidocznienia rządu przed światem; że wreszcie dyktator jest sztandarem okolo którego wszystko się skupia, ale gdy tego sztandaru zabraknie w obozie, przepadnie wojsko, przepadnie i sam dyktator. Nadaremne były wysiłki Bentkowskiego, większość zdecydowała wyjazd dyktatora. Pułkownik Ulatowski oburzony, splunął, sko-

czył na konia i pogonił na los szczęścia za Czachowskim, który ze swym oddziałkiem pociągnął ku góróm Śto Krzyskim.

Langiewicz nakazał rotmistrzowi Radziejowskiemu mieć w pogotowiu eskortę złożoną z 25 koni, a oczekując chwili wyjazdu, podzielił cały oddział na trzy części (rozumie się, na papierze) i nad każdą z tych części porucił dowództwo Czapskiemu, Czachowskiemu i Śmiechowskiemu, pomimo, że wiedział dobrze o nieobecności dwóch pierwszych; wystosował odezwę do wojska, i pisma te polecił oddać Śmiechowskiemu, a sam ze sztabem i eskortą pod pozorem rekonesansu wyjechał około 4-tej rano przez Wiślicę do Opatowa, z kąd samym wieczorem w towarzystwie Pustowojtówny przeprowił się łódką przez Wisłę do Uścia Jezuickiego. Tutaj wskazany przez kogoś komisarzowi granicznemu austriackiemu, pomimo wykazania się paszportami Waligórskiego i jego syna, zostali oboje aresztowani i przewiezieni do więzienia w Tarnowie.

Langiewicza internowano w Jozefszstadt w Czechach, zaś Pustowojtównie dozwolono żyć na wolnej stopie w Pradze.

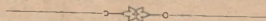
Śmiechowski odebrawszy rozkazy Langiewicza i odezwę do wojska, widząc się opuszczonym przez wszystką starszyznę, ryknął serdecznym płaczem. Był to zacny patriota, ale już w podeszłym wieku i cokolwiek niedołężny, nie czuł się na siłach podejmować podobny ciężar na swoje barki.

W obozie rozległ się okrzyk: zdrada!.. i w pierwszej chwili chciano z Wiślicy wysłać pogoń za dyktatorem, lecz wkrótce bezład doszedł do najwyższego stopnia, część oddziału podążyła w ślad za Langiewiczem do Opatowca — większość pozostała przy Śmiechowskim, który ochłónąwszy z pierwszego wrażenia żalu i rozpacz, sformował oddział do wymarszu z zamiarem podążenia i połączenia się z Czachowskim. Już ruszono w pochód, kiedy dano znać o zbliżaniu się jakiejś kolumny nieprzyjacielskiej. Był to Zagriażskij, który widząc niepodobieństwo połączenia się z Sorniewem, zwrócił się ku południowi. Wtedy cały oddział począł domagać się, aby Śmiechowski prowadził ku granicy. Zwrócono więc na lewo i przez Koszyce, Nowe Brzesko i Wawrzeńczyce oddział stanął w lesie czernichowskim blisko granicy dla odetchnienia i narady, czy przejść granicę, czy po odpoczynku próbować jeszcze omylić czujność moskali, odejść i zatracić ślad po sobie — niestety! Zagriażskij, który od samej Wiślicy napierał oddział, i tutaj strzałami przerwał

narady; opór był bardzo słaby, każdemu spieszno było schronić się w miejsce bezpieczne, więc wszyscy przeszli granicę, a Zagriański zapędził się w gonitwie aż pod Kościelniki, zkad go wyparła piechota austryacka. Porucznik Pałotjew i jeńcy moskiewscy wzięci pod Grochowiskami uwolnieni zostali dopiero w Kościelnikach.

Nie wiem jak długo pozostawał Langiewicz w Jozefsztadzie; uwolniony, przebywał jakiś czas w Szwajcaryi, gdzie jak powiada pułkownik Struś, prowadził ciężki żywot — i bardzo wierzę temu, wszyscy rodacy pogardzali nim i uciekali jak od zapowietrzonego. Przeniósł się później do Turcyi i osiadł w Konstantynopolu, gdzie też i umarł opuszczony od wszystkich i wreszcie zapomniany.

Sic transit gloria mundi!



KILKA SŁÓW OBJAŚNIENIA.

Jeden z przyjaciół moich w Paryżu, który przebiegł niniejszą broszurę w rękopiśmie, nim oddaną została do druku, zauważył że czytanie jej pozostawia wrażenie zbyt przygnębiające, że brak jej tła jasnego, a sposób sarkastyczny przedstawiania faktów, czyni tę kartę dziejową zbyt czarną — że niektóre postacie jak Bobrowskiego, Gillera, Biechońskiego, Czachowskiego i kilku innych można było podnieść i na plan widoczniejszy wysunąć bez ujemy dla samej prawdy — i wreszcie, że Mierosławskiego zbyt zniwelowałem do poziomu.

Być może, że uwagi mojego przyjaciela są słuszne, więc dla usprawiedliwienia się rzec muszę, że opowieść moja obejmuje epokę najsmutniejszą i najczarniejszą z dziejów powstania 1863 r., która bodajby nigdy nie istniała, a że jest opowieścią historyczną, więc zmuszony byłem przedstawić fakta w całej ich nagości, aby czytelnicy mieli dokładne pojęcie o tem, kto był po większej części przyczyną niepowodzenia naszych usiłowań.

Bardzo wiele osobistości, które w wypadkach opisanych odgrywały pewną rolę, szczególnie Mierosławskiego i Langiewicza znałem osobiście. Langiewicza sprofilowałem dostatecznie, co zaś do Mierosławskiego — to o zaletach jego wspomniałem w broszurze, jednak trudno mi było zamilczeć o lekkomyślności jego, i zaznaczam to z naciskiem, bo właśnie ta wada była przyczyną bezplodności działań generała w r. 1863. Żaden z tych którzy osobiście stykali się z nim, nie mógł uważać go za człowieka serio, na którego liczyćby należało w sprawach poważnych.

W Genui młodzież szkolna wieczorami zbierała się dość licznie w *Café Concordia*; Mierosławski również bywał tam codziennie dla czytania gazet i na pogawędę, aby zyskać popularność, a więcej dla krzewienia prozelityzmu dla swoich idei między uczniami szkoły. Często pogadanka rozpoczęta na pewien temat przemieniała się nieznacznie na bardzo kwiecistą jakby naprzód przygotowaną mowę — o czem Wislouch wyraził się: *J e n e r a ł r z y g n a ł m ó w k ę!* wyrażenie to miało ogromny sukces i zyskało prawo obywatelstwa, to jest, pozostało w wokabularzu mowy szkolnej.

Otóż, pewnego wieczora Mierosławski przed licznie zebraną młodzieżą mówił podczas dwóch godzin o wdziękach cesarzowej Eugenii. Mowa jego była bardzo elegancką, nadzwyczaj dowcipną i pełną niebezpiecznych alluzji, bo o krok dalej byłby już wyszedł z granic przyzwoitości. Nie potrzebuję zapewniać, że przyszli bohaterowie powstania serdecznie się uśmieiali — ale czy podobna mowa znamionuje człowieka poważnego? z pewnością nie! ta gadatliwość i chęć popisywania się ze swym talentem krasomówstwa czyniły go jakimś nowego rodzaju panem Fikalskim politycznym; więc co tu skrywać, miał on nadzwyczajne zdolności i niepospolite talenta, ale miał także i ducha lekkomyślności paryżan, i dlatego to jeden z naszych poważniejszych żartownisów nazwał go generałem Cancan!

Dalej nie było moim celem pisanie panegiryków dla tych, którzy z całą sumiennością i patriotyzmem spełniali swoje obowiązki względem ojczyzny i narodu, bo przy powszechnym entuzjazmie i bezgranicznem poświęceniu ogółu w owym czasie, zadaniu temu podolaćbym nie mógł. Uważam jednak za stosowne uczynić wzmiankę o nieodżałowanym Stefanie Bobrowskim, którego śmierć ściśle łączy się z wypadkami wyżej opisanymi.

Wojciech Biechoński powiada, że po skończonej naradzie w Goszczy, on sam osobiście pojechał do Warszawy z raportem o dyktaturze do Rządu Narodowego i że w parę dni później wrócił razem z Bobrowskim w Krakowskie, lecz wiadomości, jakie powzięli, udaremniły zamiar odszukania obozu, udali się więc do Krakowa.

Otóż, Bobrowski wkrótce po przybyciu do Krakowa spotkał Grabowskiego i zelżył go nazywając mikczemiukiem i oszustem — w odpowiedzi na to Grabowski posłał mu sekundantów i nazajutrz w pojedynku na pistolety Bobrowski poległ. Jest

rzeczą pewną, że Bobrowski uważał Grabowskiego tylko za oszusta politycznego, bo gdyby był wiedział coś o fałszowaniu weksli, byłby pojedyńku nie przyjął.

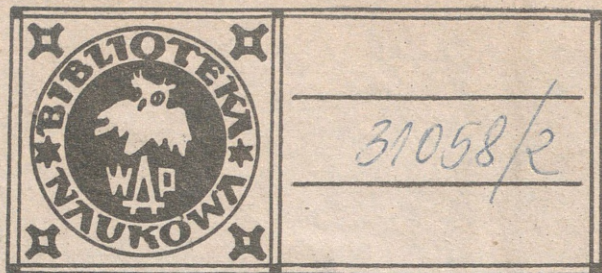
O Bobrowskim pisało wielu, ja zaś nie znalazłem o osobiście, musiałbym więc powtarzać tylko to co inni już o nim powiedzieli, a powtarzanie nie rzuciłoby nowego światła ani na tę szlachetną osobistość ani na całą sprawę — zauważę tylko że Bobrowski legł od kuli wroga naszej świętej sprawy co jest to samo, jak gdyby poległ na polu bitwy — cześć jego pamięci!

W końcu nie mogę postrzymać się od uwagi, że konserwatyści nie skorzystali wcale z przykładu błędów popełnionych przez ich ojców w r 1830/31, lecz upornie obstawali przy systemie odbudowywania Polski za pomocą ugód, a później łudzili się nadzieją zbrojnej interwencji jakiegoś obcego mocarstwa. Byłyby to ugody jagnięcia z wilkiem; co zaś do zbrojnej interwencji — to przecież jest rzeczą elementarną, że każde mocarstwo działa tylko według swego interesu, a sympatye i uczuciowość z polityki są wykluczone — więc trzeba aby jakieś mocarstwo miało w tem interes bezpośredni bardzo wielkiej wagi, ażeby zdecydowało się na wypowiedzenie wojny w obronie wolności innego narodu. Lecz nadzieja jest złudzeniem tak błogiem!.. działając na wyobraźnię, dozwala nam cieszyć się tem, co mogłoby się kiedyś zdarzyć, lecz jakże to dalekiem jest od rzeczywistości!..

A. Z.







31058/2